

DWA BIEGUNY

Sport jest dla ludzi, a zatem zmiany społeczne powinny kształtować sport, a nie na odwrót. Kultura fizyczna służy zdrowiu, a zatem uprawianie sportu, tego – jak to się mówi – na swój użytek, masowego, powinno być powszechne i dostępne. Ale mamy też sport wyczynowy, widowiskowy. To, co się dzieje w tej dziedzinie sportu, zwłaszcza w tym profesjonalnym, ma istotny wpływ na społeczeństwo, kształtuje ambicje, wyzwala emocje, nie tylko łączy, ale i dzieli. Mamy zatem do czynienia z dwoma biegunami.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że kolosalne zmiany społeczne, jakie zaszły u nas w ciągu minionego ćwierćwiecza, miały i ciągle mają ogromny wpływ na rozwój kultury fizycznej, zarówno powszechnego sportu, jak i wyczynowego. Kształtowanie się klasy średniej, podziały materialne społeczeństwa, określają potrzebę dbania o zdrowie przez uprawianie sportu. I tu również jakby zaznaczają się dwa bieguny: po pierwsze – czynnego zainteresowania się sportem, uprawiania dla własnej kondycji; po drugie – biernej obserwacji widowisk oraz zadawalania się sukcesami klubów, z którymi się utożsamiamy oraz naszej narodowej reprezentacji.

Młody, bliski mi człowiek, w wieku pod trzydziestkę, po 10 godzinach pełnej napięcia pracy, trzy razy w tygodniu, późnym wieczorem wkłada dres i przebiega swoje 10 kilometrów. Również, aby rozładować stresy wynoszone ze swojej korporacji, w której nie ma przebaczenia. Bieganie zrobiło ostatnio karierę, jest modne, o czym można na każdym kroku się przekonać. Jeszcze kilka lat temu zazdrościłem tego Węgom i Czechom. Dziś już nie muszę. Wystarczy przejść się po parkach lub wieczorami po alejkach. Mnóstwo ludzi biega. Do wszystkich warszawskich maratonów i półmaratonów zgłasza się ponad 10 tysięcy chętnych i co roku biega ich coraz więcej. Imprez biegowych, jak Polska długa i szeroka, są już setki rocznie. Siłownie są przepełnione, pływalnie również, korty – choć drogie – zajęte, a w dodatku jesteśmy świadkami kariery rowerów, również ze względu na korki w ruchu ulicznym. To w sumie nowe zjawisko, uprawiania różnych form ruchu, a więc rozmaitych sportów, wynika również ze znacznej poprawy bazy, zwłaszcza ilości basenów – efekt starań samorządów i państwa. Użytkowanie ograniczone jest wszakże do konkretnego środowiska, uczącej się młodzieży, a także zależy od stanu zamożności, rodzinnych tradycji, ogólnej kultury. Trudno też określić liczbowo rozmiar tych pozytywnych zmian, nie tylko ze względu na brak danych, ale choćby wycinkowych sondaży. Niemniej ważny jest stały wzrost, a nie cofanie się. I co ważne – uprawianie sportu jest dowodem awansu społecznego. Dbam o siebie, więc ćwiczę!

Coraz większemu upowszechnieniu sprzyja też rewolucja informacyjna, nie tylko różne formy promocji z telewizyjną na czele, ale również wzajemne kontaktowanie się, Internet. Żyjemy inaczej i jesteśmy w zupełnie innym świecie niż 15 lat temu!

To wszakże tylko jedna, ta pozytywna strona zmian społecznych w ostatnich latach. Jest jeszcze i drugi biegun. Negatywny!

Co począć z nieuchronnym efektem emocji związanych z widowiskowym, wychynowym sportem? Z utożsamianiem się ze swoimi wybrańcami, przechodzącym w agresję wobec przeciwnika? Co począć ze zdziczeniem trybun? Z narastającą agresją już nie kibiców, lecz chuliganów, łobuzów, zwanych kibolami, dla których trybuny stadionów są oazą swobody? Z rasizmem na widowniach, z petardami rzucającymi z trybun na boisko, jak to zdarzyło się niedawno w Krakowie? Z bijatykami i niszczeniem mienia?

Pytania te można skwitować tym, że wszystko to dzieje się głównie w futbolu i nie dotyczy sportu, lecz tylko tej jednej, jedynej gry. To prawda, ten cały negatywny spłot zrodził się i coraz intensywniej związany jest z piłką nożną, ale przecież ta gra też jest sportem. Ba, jednym z pierwszych w nowoczesnych dziejach aktywności sportowej, szalenie popularnym, budzącym napiętność, wciągającym setki tysięcy fascynujących się futbolem ludzi, utożsamiających się z jedenastoma, ubranymi w nasze barwy zawodnikami, którzy wychodzą na mecz z przeciwnikiem. I nie uciekniemy też od odpowiedzi, twierdząc, że rozwiązanie tego problemu należy wyłącznie do policji, która jest od tego, aby strzec prawa i eliminować przestępców. Jest to więc mimo wszystko problem sportu, a więc kultury fizycznej. Nasz, społeczny problem!

W kręgach intelektualnych przyjął się swego czasu pogląd, że sport, nawet ze wszystkimi swoimi dewiacjami, jest swoistym wentylem bezpieczeństwa. Pedagog i filozof prof. Józef Lipiec w swoim eseju *Sport i świat współczesny* stwierdził: „Sport tedy wydaje się błogosławioną wręcz formą zastępowania agresji rzeczywistej – agresją udawaną; szowinizmu szerzącego śmierć – tumultem trybun; euforii wyświęcania żołnierzy idących podbijać cudze kraje – radością ze strzelonego przeciwnikom gola!” Znany pisarz Adolf Rudnicki w głośnych w latach PRL *Kartkach sportowych* wręcz napisał: „Na wszystkich stadionach świata żłobi sobie ujście struga nienawiści oczyszczając krew i oddech zarówno patrzących, jak i walczących. W krąg spraw walczących wlewają się kręgi spraw patrzących. Kręgi nachodzą na siebie, przenikają się nawzajem. Sprawy trybun stają się sprawami boisk. W potwornych krzykach pękają wielkie ładunki nienawiści. Te wielkie i małe stadiony są naszymi klapami bezpieczeństwa”

Czy rzeczywiście w imię większego zła można usprawiedliwiać mniejsze? Czy to mniejsze zło nie będzie się też stawać w miarę upływu czasu i owego tolerancyjnego przyzwolenia na „klapę bezpieczeństwa”, coraz większym złem? Niezwykle celnie ujęła tę kwestię prof. Barbara Karolczak-Biernacka w swojej pracy *Agresja w kulturze sportu i jego otoczeniu*: „...sport jako sfera popkultury, bliska też tzw. ludziom marginesu albo odrzuconym, i szukającym pola do osobistej satysfakcji (wszystko jedno jaką ma formę) łatwo nasyca się chamstwem, wulgarnością, arogancją i prostactwem, co sprawia, że o sąsiedztwo z fizyczną agresją i przestępczością nietrudno” Otóż to! To bowiem co ostatnio obserwujemy na trybunach stadionów oraz cały ruch nazywany „kibolskim”,

niewątpliwie jest już nie tylko przekroczeniem granic, ale i podstawowych norm prawa. Jest więcej niż przestępstwem! Jest groźną zarazą!

Przykładów nie trzeba daleko szukać. Codziennie dostarcza nam ich życie. Listopad 2013 roku, mecz ekstraklasy dwóch drużyn zajmujących środkowe miejsca w tabeli: Widzewa Łódź i Zawiszy Bydgoszcz. Ligowa przeciętność? Nic podobnego! Kibice Widzewa i Zawiszy nienawidzą się od lat! W ten konflikt wdali się jeszcze kibice ŁKS, a więc też z Łodzi, którzy wojują z Widzewem. Więc gdy Widzew gra z Zawiszą, kibice ŁKS jadą do Bydgoszczy, aby ich wesprzeć i dołożyć widzowi! Już raz tak było. W 2010 roku podczas meczu Pucharu Polski – Zawiszy z Widzewem – w bijatyce między kibicami tego klubu, a połączonymi siłami ŁKS i Zawiszy całkowicie zdemolowano odnowiony właśnie stadion. Połamano wszystkie krzeselka, zniszczono toalety, skopano obsługę telewizyjną. Wiadomo zatem było, że i ten zwykły ligowy mecz będzie się wiązał z podniesionym ryzykiem. Wiedziały o tym służby porządkowe i policja.

I rzeczywiście na mecz przyjeżdża ponad tysiąc kibiców Widzewa oraz 600 ŁKS. Są odgrodzeni od sektorów zajmowanych przez kibiców z Bydgoszczy. Pierwsza połowa meczu spokojna, ale już w drugiej, od momentu, kiedy bramkarz Widzewa samobójczo wbija sobie gola, zaczyna się wojna. Kilkuset spóźnionych kibiców ŁKS, warujących pod stadionem, bo nie wpuściła ich policja, usiłuje wdrzeć się do środka. A ci z Widzewa, którzy są na trybunach – na boisko. Nie tylko oni zresztą, bo kibice Zawiszy też przełamują oddzielające ich od łodzian bariery, idą się bić. Policja usiłuje ich powstrzymać, ale w jej stronę lecą kamienie, płyty chodnikowe, fragmenty ogrodzenia. Agresja ogromna. Gaz i pałki to już za mało, więc użyta zostaje broń gładkolufowa. I tak już do końca meczu. Atak za atakiem. Totalna bijatyka – kiboli między sobą i z policją. Efekt – trzech rannych policjantów, cztery zniszczone radiowozy, kilkunastu aresztowanych chuliganów, procesy, wyroki. I w końcu sądowa decyzja o zamknięciu stadionu! W wielu innych, podobnych przypadkach mamy jeszcze do czynienia z marszami przez miasto z niszczeniem ulic i wystaw, a także dewastacją pociągów, którymi kibole wracają do domu. To efekt toczonych od lat „świętych wojen” Cracovii i Wisły w Krakowie, Legii i Polonii w Warszawie, a ostatnio właśnie Widzewa z Zawiszą. Takie wojny kibiców, w większym czy mniejszym stopniu – a to malejącym, a to narastającym – mają wszystkie miasta i regiony, bo jest to jakby kontynuacją plemiennych podziałów i zmagania.

Jest tak nie tylko w Polsce, ale i w całej Europie. Niezależnie od stopnia kultury i możliwości społeczeństwa. Najlepszym przykładem są Włochy. Agresja kibiców przybrała tam ostatnio już takie formy, że jest nie tylko wzajemna, ale i podzieliła całe regiony, a zwłaszcza południe z północą Italii. W dodatku wyzwoliła gniewną nienawiść również wobec własnych drużyn, gdy przegrywają. Włoscy kibole gotowi są wręcz linczować swoich piłkarzy za błędy, pущzone gole i przegrane mecze. O wręcz irracjonalnej agresji włoskich kiboli mogliśmy się pod koniec listopada 2013 r. przekonać w Warszawie. Stronnicy Lazio, którzy przyjechali na pucharowy mecz z Legią, na trzy godziny przed rozpoczęciem imprezy, w centrum stolicy, bez żadnego powodu obrzucili butelkami i kamieniami przejeżdżające akurat koło nich radiowozy policyjne. Wywiązała się bójka, w rezultacie której 120 Włochów zamiast oglądać *notabene* zwycięski mecz swojej drużyny, wylądowało w areszcie, a potem dwunastu przed sądem. W dodatku cały ten

włoski kibolsko-przestępczy ruch powiązany jest, przez handel narkotykami, z tamtejszymi mafiami. Sport zatem – przepraszam, futbol – staje się przedsiönkiem kryminału!

To, co w tej chwili przechodzimy w krajach transformacji – nie tylko w Polsce, ale w równie intensywnej mierze w Bułgarii, Rumunii czy na Węgrzech – zaczęło się znacznie wcześniej, bo już w latach siedemdziesiątych, w Wielkiej Brytanii, wywołane frustracją społeczną i kryzysem ekonomicznym związanym z zamykaniem kopalń. To wtedy, w 1975 roku, kibice londyńskiego Chelsea wracając z przegranego w Luton meczu zdemolowali pociąg, wyrzucając siedzenia przez okno. Włamali się też do wagonu pocztowego i spalili worki z listami. Na kilka godzin wstrzymali komunikację między Londynem i Luton. Straty przekroczyły olbrzymią jak na owe czasy kwotę 100 tysięcy funtów! To był początek awantur, które naprzód ogarnęły Anglię, a potem przeniosły się także na kontynent, przewaliły przez zachodnią Europę, od Holandii po Włochy, wszędzie tam, gdzie kopano piłkę.

Walczącym ze sobą kibolom nie wystarczały już trybuny stadionów i – zaczęło się to w Holandii – umawiali się na „ustawki”, bijatyki na kastety i noże w odosobnionych miejscach, gdzieś na peryferiach czy polach. W Wielkiej Brytanii, w wyniku zdecydowanych działań premier Margaret Thatcher, a następnie również w pozostałych krajach zachodniej Europy, dzięki profesjonalizmowi policji, nie tyle położono kres, ale zmniejszono natężenie tego zjawiska. Ale go przecież nie wyeliminowano i ciągle dochodzi do chuligańskich wybryków.

Byłoby dziwne, gdyby z tych antagonizmów nie korzystała polityka. Nie zamierzamy się tu powoływać na słynną „wojnę futbolową” między Hondurasem a Salwadorem, tak świetnie opisaną i zanalizowaną przez Ryszarda Kapuścińskiego. Polityka wykorzystwała tam bowiem fałszywą decyzję sędziego i przegranie meczu do naciśnięcia cyngli karabinów w napiętych od dłuższego czasu stosunkach między tymi dwoma państwami. Oczywiście wszakże, że w pierwszych szeregach walczących stron znaleźli się fani futbolu. Prosto z trybun poszli wtedy na front! Dziś natomiast idą na polityczne demonstracje!

Rzecz w tym, że to co kiedyś było spontaniczne, przybrało organizacyjne kształty. Jest funkcją społecznych zmian. Mamy zatem oficjalne koła lub inne formy stowarzyszenia kibiców, z którymi liczą się i pertraktują zarządy sportowych klubów. Te koła mają swoich przywódców, rządzą trybunami, przygotowują teksty transparentów, ba, scenariusze zachowania. Mimo kontroli, wnoszą petardy oraz płachty banerów na trybuny, rozwijają je, obrażają przeciwników. Mają swoje powiązania z różnymi organizacjami, a także z mafiami. Nie są wolne od handlu narkotykami, z czego czerpią fundusze. I to one, a nie kluby i policja, kontrolują trybuny. A nazwiska bossów kierujących ruchem kibiców są powszechnie znane i występują równie często w relacjach z meczów, jak i w kronikach kryminalnych. Jeśli zaś chodzi o ich podkomendnych, kaptury i maski pozwalają im zachować anonimowość zarówno podczas rozrób na stadionach, jak i burd ulicznych w trakcie politycznych manifestacji i świąt narodowych. To są już zorganizowane formy agresji zagrażające nie tylko sportowi, ale i publicznemu porządkowi.

Agresję w sporcie, zwłaszcza tę futbolową wśród kibiców, można wykorzystywać w różny sposób, można ją wzmacniać, można sterować, można wyprowadzić na ulicę. Na Węgrzech na przykład wykorzystuje się kibiców do atakowania Romów. To właśnie

z kibiców piłkarskich błyskawicznie formuje się bojówki faszystowskie, które biją Cyganów. Rzecz w tym, że agresją można manipulować, wykorzystywać do celów politycznych. I co tu dużo mówić, jeszcze gorsza od tego zjawiska, groźniejsza, jest jego akceptacja przez część społeczeństwa. Tę w danym miejscu i czasie zniechęconą, sfrustrowaną różnymi trudnościami, biurokracją, brakiem pracy. I w taki oto sposób, posługując się instrumentem sportowym, można dzielić ludzi, społeczeństwo. A zatem nie tylko zmiany społeczne kształtują sport, ale i odwrotnie: sport wpływa, pogłębia podziały społeczne.

Istotne wszakże, że poza futbolem, w większości dyscyplin sportowych, a zwłaszcza na igrzyskach olimpijskich, po prostu nie ma tego typu agresywnych zachowań na trybunach. A w kilku grach sportowych, jak choćby w siatkówce, piłce ręcznej czy w tenisie, zachowanie widowni jest normalne i, mimo wspierania jednej z walczących na boisku czy korcie stron, budzi uznanie, wręcz podziw. Jest kolorowe, radosne. Choć i w tych dziedzinach walka jest zaciekła, a wyniki coraz bardziej loteryjne. Nie dajmy się więc, nawet w futbolu, skazywać na brutalność i masakrę. Może też zbyt romantyczna, a nawet wręcz nierealna wyda się opinia prezydenta MKOl-u, markiza Juana Antonio Samarancha, który podczas wizyty w 1984 roku w Poznaniu powiedział: „Coraz częściej mówi się o narastaniu brutalności we wszelkich zmaganiach sportowych – twierdzą jednak, że potęguje ją coraz bardziej publiczność niż zawodnicy. Mimo to *fair play* pozostaje fundamentalną regułą w sportowej rywalizacji. Bylibyśmy wszakże szczęśliwi, gdyby zasada czystej gry była naczelną również w innych dziedzinach życia”

Brońmy zatem sportu przed tym, co toczy futbol, bo to niebezpieczna i złowieszczą droga.